

Demonstracja szkodzi sztuce

EWA DAŁKOWSKA | Aktorka opowiada Jackowi Cieślakowi o „Sonacie widm” w Nowym Teatrze i pluralizmie w zespole.

W: W serialu Strzępki i Demirskiego „Artyści” pani bohaterka komunikowała się z duchem Bogusławskiego, a teraz w Nowym gra pani w „Sonacie widm”. Nastąpił w teatrze czas duchów i widm?

EWA DAŁKOWSKA: W teatrze to nic nowego, że wspomnę choćby „Hamleta”, a ja w dodatku wierzę w duchy i chyba duchy wierzą we mnie, bo zdarza się, że wspierają mnie w kłopotach. Co prawda w „Sonacie widm” nie gram jeszcze w prześcieradle, ale w miejscu głowy mam ogromną banie, która trochę mnie odrealnia. W spektaklu reżyserowanym przez Markusa Öhrna widm, tak wprost, nie pokazujemy. Markus, rodak Augusta Strindberga, jest artystą wizualnym, do tej pory tworzył autorskie scenariusze i po raz pierwszy pracuje z dramatycznym tekstem. Nastawił nas na improwizację i ogranicza w środkach wyrazu. Nie możemy używać mimiki i melodii słowa. Ustawia nas jak klocki.

Jak widma! A kogo pan gra?

Faceta, bo ja przecież jestem od facetów! Gram główną postać Hummela, czyli starego osiemdziesięcioletniego przedsiębiorcę, który chce uratować swoją córkę tracącą ochotę na życie. Przedstawia jej młodego studenta, zamierza też oczyścić swoje życie ze wszystkich brudów. Rzecz nie przedstawia się prosto, bo relacje są zawikłane, niejasne. Inni bohaterowie uważają, że

córka Hummela nie jest jego córką.

Hummel nie jest pozytywną postacią. Cała jego biografia to jedna wielka mistyfikacja. Jego życiorys to widmo.

To prawda. A to ktoś się przez niego utopił, a to kogoś oszukał na pieniądze i szantażował. Ale skoro chce uratować córkę, już od dawna, jak na rasową aktorkę przystało, myślę, jak go bronić. Mam też inny powód: zemsta, która go dotyka, jest konsekwencją tego, że obnażył fałszywe biografie innych bohaterów, którzy są strasznymi ludźmi.

U Strindberga świat materialny miesza się z niematerialnym, ludzie – z ich widmami, jakby przewidział teatralne instalacje z wideo.

Tak. Co ciekawe, a mówię to jako aktorka, tekstu napisał za dużo. Mamy mówić wolno, bo widzowie muszą go przeczytać, tak jak w kinie, w postaci napisów na ekranie, inaczej mogą go nie zrozumieć, chociaż mówimy po polsku. No, performans pełną gębą, że użyję modnego słowa!

Jak się pani czuła na planie „Artystów”?

Fantastycznie. Bardzo lubię Monikę Strzępkę i Pawła Demirskiego. Dostałam od nich rolę pod tytułem „Pani Sprzątająca”, a potem walczyłam o to, żeby mieć więcej do zagrania. Bardzo mi się podobało, że gdy teatr się wali i jest niszczone – walczą o niego nie tylko artyści, ale także pani sprzątająca, portier, strażak.

Strzępka powiedziała mi, że mogła pokazać podobną sytuację w innej zbiorowości, ale uznała, że najlepiej jest takie pospolite ruszenie pokazać w teatrze. Tym bardziej że podobne problemy jak serialowy Teatr Popularny przeżywał Teatr Studio, co do dziś nie jest wyjaśnione.

Tak jak we wrocławskim Polskim, z którego wielu aktorów grało w „Artystach”.

Nie wdaję się w tę sprawę. Kiedy poproszono mnie o uczestniczenie w demonstracjach, powiedziałam, że nie wezmę w nich udziału, bo to jest wyłącznie demonstracja przeciwko Cezaremu Morawskiemu. Sprawa jest złożona. Solidarność w teatrze jest za Morawskim. Oczywiście pamiętam, że w Powszechnym za Hübnera zespół aktorski chciał mieć coś do powiedzenia. A zaprzyjaźniony ze mną reżyser Mateusz Bednarkiewicz mówi mi, że z żywiołem aktorskim jeszcze nikt nie wygrał. Trudna sprawa.

Zespół Nowego to polski fenomen. Maja Ostaszewska, Jerzy Stuhr i Jacek Poniedziałek krytykują rząd PiS, a pani zagrała Marię Kaczyńską w „Smoleńsku” z Lechem Łotockim, aktorem innej progresywnej sceny, TR Warszawa. Polacy są podzieleni, a wy gracie razem.

Leszek Łotocki nie ma żadnych problemów w teatrze. Upewniał się nawet w tej sprawie. Ja też nie miałam.



♦ Ewa Dałkowska, od 2008 roku aktorka Nowego Teatru Krzysztofa Warlikowskiego. Zagrała m.in. w jego „Francuzach” (na zdjęciu). W filmie „Smoleńsk” – Maria Kaczyńska

Małgosia Szcześniak, nasz scenograf i żona Krzysztofa Warlikowskiego, pytała mnie: „Jak ci się tam grało?”. Oczywiście, bywają różne sytuacje. Po tym, jak pokazaliśmy w Wilnie „Kabaret warszawski”, podczas spotkania z publicznością Maja Ostaszewska mówiła o zakazie aborcji i „czarnym marszu”, a Jacek Poniedziałek o tym, do kogo, kto miał wąsy,

jest podobny Jarosław Kaczyński. Chciałam powiedzieć, że to poglądy części Polaków, bo połowa popiera PiS. Nie udało mi się szybko skorzystać z mikrofonu, więc wyszłam z sali. Pomyślałam, że czas uciekać z Nowego. Wtedy Warlikowski powiedział mi: „Niepotrzebnie wyszłaś. Powiedziałem publiczności, że nie wszyscy podzielamy te same poglądy”. To proste: nie

wolno rezygnować ze swego przekazu, wtedy wszystkie możliwe poglądy w Nowym się mieszczą. Kiedy była Wigilia, Krzysiek powiedział: „Jak była Stasia Celińska, mieliśmy zawsze oplatek”. Teraz ja się tym zajęłam. Mam też krzyż w garderobie, uratowany po remoncie naszego budynku spośród śmieci. Pytałam się Małgorzaty Hajewskiej-Krzysztofik, z którą dzielę garderobę, czy jej nie będzie przeszkadzał. Nie przeszkadza. Ale uważam, że polityczne demonstracje na scenie szkodzą sztuce. Kiedy w stanie wojennym w „Wyzwoleniu” w Teatrze Polskim publiczność wiwatowała na cześć Haliny Mikołajskiej, tak że nie mogła grać, to był stan wyższej konieczności. Dziś protesty są łatwe, bo nikomu nic za to nie grozi. To tak, jak gdybym ja w czasie rządów Tuska wychodziła na scenę w kajdanach. Śmieszne.

Odważne role w mocnych sztukach, w jakich pani gra w Nowym, raczej nie kojarzą się z piśmowskimi poglądami tych, którzy poszli na „Smoleńsk”.

Ponieważ utożsamiam się z Nowym, czasami obawiam się, że ktoś nam zrobi czarny PR. Nie chciałabym też, żeby Nowy stał się jednoznaczny, jeśli chodzi o obyczajowy czy antypisowski szpan. Zresztą zauważam, że publiczność Nowego zmienia się i jest mniej szpanerska, niż była, a różne dziwne stwoły do nas przychodziły (śmiech). Pewnie nową publiczność przyciąga też nasza nowa siedziba, piękna sala i widownia na Madalińskiego.

Jest pani farczą tego teatru?

Trochę tak. Dyrektor naczelna Karolina Ochab mówi, że jestem jej asem w rękawie.

A jak się pani podoba „Ucho prezesa” Roberta Górskiego?

To bardzo śmieszne i świetnie grane! Cieszę się, że prezes przyjął żarty na swój temat z wyrozumiałością, bo mieszczą się w standardach dobrego smaku i nie są jadowite. ©©